

W punkt. Zaprasza Agnieszka Obszańska i Muzeum Warszawy.

Agnieszka Obszańska: Przenosimy się teraz w bardzo intrygujące miejsce. Jesteśmy na Pradze Południe, na bardzo ciekawym polu, właściwie torze. O nim za chwilę opowiemy, ale najpierw bym chciała opowiedzieć o moim gościu. Pablopavo – muzyk, Paweł Sołtys – pisarz. To się jakoś łączy?

Paweł Sołtys: To się łączy, chociaż próbowało się rozdzielić w moim życiu. Ja chciałem przez długi czas, żeby to były troszkę niezależne byty. Nawet miałem taki pomysł, żeby ludzie nie wiedzieli, że Pablopavo to Paweł Sołtys. Co oczywiście w erze Internetu okazało się zupełnie niemożliwe do zrobienia. Tak jak, nie wiem, Pessoa w Portugalii zrobił na przełomie wieków 8 czy 9 postaci i sam ze sobą się kłócił i polemizował, to coś takiego chciałem zrobić. To niestety mi się nie udało.

Agnieszka Obszańska: Znaleźli cię.

Paweł Sołtys: Znaleźli mnie. Natomiast pamiętam, że kiedy podpisywałem umowę na pierwszą książkę to była taka rozmowa z wydawcą, jak to podpisać. Na szczęście moja wydawczyni i moja pani redaktor Magda Budzińska miała ten pomysł, co ja, to znaczy żeby spróbować to zrobić oddzielnie, to znaczy żeby nie sprzedawać tego że „o, to muzyk napisał książkę” tylko po prostu – jest to jakiś autor, który napisał książkę i czy wam się spodoba – zapomnijcie o tym, że jest muzykiem. Oczywiście też nie do końca się udało, natomiast tak sądząc ze spotkań z ludźmi, to wiele osób, które są na przykład czytelnikami moich książek, zupełnie nie słucha mojej muzyki albo nie słuchało wcześniej, nie mieli pojęcia. Bo są na przykład starsi i to było nie dla nich trochę. Więc jest taki paradoks. Ja to zawsze się śmieje, że ta moja ksywa Pablopavo to jest właśnie Pablo i Pavo. I ten Pablo to jest taki łobuziak trochę, właśnie od szybkiego nawijania i picia piwa gdzieś tam w parku, a Pavo to jest ten spokojny, co siedzi nad książką i stara się coś tam wydłubać w słowach. Więc to są dwie postaci w jednym, umęczonym ciele.

Agnieszka Obszańska: Sprzyja ci trochę nazwisko i popularność nazwiska, bo jednak Sołtysów dużo w Polsce, więc tym Pawłem Sołtysem mogłeś sobie uciec do zupełnie innej publiczności.

Paweł Sołtys: Tak. Poza tym, że oczywiście jest Paweł Sołtys, przez wiele lat redaktor Trójki, obecnie w radiu 357.

Agnieszka Obszańska: Pozdrawiamy.

Paweł Sołtys: Tak. I te pomyłki są bardzo częste. Miałem kiedyś fantastyczne spotkanie autorskie w miejscowości Dziwnów, gdzie nie udało mi się pani organizatorce wytłumaczyć, że ja nie jestem tym Pawłem Sołtysem i ona tak z 10 razy mnie namawiała, żebym opowiadał jednak o tym jak to jest pracować w radio. Paweł zresztą jest fantastycznym człowiekiem. My się poznaliśmy swego czasu i kiedyś przeprowadził ze mną wywiad, jak się przyznał – tylko po to, żeby na koniec powiedzieć, że z Pawłem Sołtysem rozmawiał Paweł Sołtys. Więc tak to jest.

Agnieszka Obszańska: Jesteśmy teraz w miejscu, o którym koniecznie musimy opowiedzieć, bo tak jest przy okazji tych rozmów, że to moi rozmówcy wybierają sobie miejsce, w którym sobie rozmawiamy, opowiadamy historie. To jest miejsce, które strasznie lubię, ponieważ takich przestrzeni w Warszawie już jest niewiele. My jesteśmy teraz na terenie dawnego toru kolarskiego RKS Orzeł, nieczynnego już niestety. Na mapie można go odnaleźć jako Nowe Dynasy, bo to jest taka społeczność, która stara się zachować to miejsce, odtworzyć, przede wszystkim powalczyć trochę o to, żeby nie zniknęło z mapy Warszawy, bo wiadomo – tutaj każdy metr kwadratowy jest cenny. RKS Orzeł to był taki twój naturalny wybór? Łączy cię z tym miejscem jakaś historia?

Paweł Sołtys: Tak, bo ja właściwie... słuchacze tego oczywiście nie zobaczą, ale tak jak my patrzymy na wprost, to gdzieś 800, może mniej metrów dalej, ja po prostu mieszkałem przez wiele lat. Wcześniej mieszkali moi dziadkowie, do których ja przyjeżdżałem i właściwie jedno z pierwszych wspomnień to jest tutaj, jak za rękę przychodzę z dziadkiem na czynny jeszcze tor kolarski, na jakieś zawody. A potem prawdę mówiąc przez wiele lat przychodziłem tutaj nielegalnie, przez dziurę w płocie, na ten opuszczony tor, żeby sobie posiedzieć, nie wiem, wypić piwo czasem z przyjaciółmi i tak dalej, bo tutaj już nic więcej się na razie nie da robić. Lubię pewną taką z jednej strony nostalgię tego miejsca, bo ono podupada. Te latarnie, z roku na rok jest ich coraz mniej, beton się kruszy. A z drugiej strony żywotność, bo tutaj widać jak bardzo szybko, że tak powiem, przyroda przejmuję tego typu tereny. Tu wszędzie wyrastają jakieś nawłocie, trawy, dzikie drzewa i tak dalej i tak dalej. I to jest fantastyczne i oczywiście z tym miejscem najfajniej byłoby coś zrobić. Właśnie odbudować tor kolarski albo zrobić tutaj coś w rodzaju toru i skate parku, tak jak planują różni ludzie. Natomiast ja lubię też to opuszczenie i tę badyliadę, bo to jest w ogóle mój typ, że tak powiem landszaftu, który mi się podoba, czyli takie troszkę podmiejskie tereny, gdzie beton idzie w zawody z zielenią.

Agnieszka Obszańska: Badyliada to jest ładne słowo w ogóle.

Paweł Sołtys: Lubię je.

Agnieszka Obszańska: Bo ty poeta jesteś. Wiesz, ja z taką nieśmiałością podchodzę do tej rozmowy, bo poetyckość języka jednak jest w twoim wykonaniu dosyć spora. Ale to jest też ładna narracja. Ty jesteś chłopak stąd i tak naprawdę związany jesteś z Pragą od lat. To jest taka twoja Warszawa?

Paweł Sołtys: Tak. Ta część Grochowa, czy tutaj już niedaleko początek starej Pragi to właściwie jest moja Warszawa i oczywiście z drugiej strony mogę powiedzieć że Stegny i część Mokotowa to też jest moja Warszawa. Bo jak to w Warszawie bywa, trochę się przemieszczałem w swoim życiu. Natomiast tak, gdybym miał powiedzieć z czym jestem emocjonalnie związany najmocniej, to pewnie jest to Grochów, który zresztą bardzo, bardzo się zmienił w ciągu ostatnich 20-30 lat. To znaczy gdyby ktoś nas nagle cofnął, powiedzmy, do roku '95, to akurat tor wyglądałby podobnie. Natomiast wszystko już wokół toru – niekoniecznie. Tutaj z tyłu, za nami, były fabryczki i tych fabrycznych już nie ma. Są nowe apartamenty i różne deweloperskie rzeczy. Grochów przez długi czas był w moim rozumieniu takim trochę miasteczkiem wewnątrz dużego miasta. Pamiętam, że mój tata się śmiał nawet, że tutaj ludzie się troszkę inaczej ubierają na przykład, niż po drugiej stronie Wisły. Ja pamiętam, że tak się trochę z niego podśmiewywałem, że to jest jakieś uprzedzenie, a on mi potem, po 10 latach, jak tu już mieszkałem, powiedział: ty też już się zaczęłaś troszkę inaczej ubierać. To znaczy, że ja się tutaj jakoś odnalazłem. Miałem takiego sąsiada, już nieżyjącego niestety, starszego pana, z którym rozmawiałem na różne tematy. Bo to takie życie też podwórkowe, tak że siada się na ławce pod kamienicą, czy pod takim blokiem-kamienicą i tam rozmawialiśmy. I on mi powiedział piękną rzecz – przyznał się, że od chyba '65 roku nie był po drugiej stronie Wisły. I tak nie bardzo mogłem w to uwierzyć. Mówię: No ale właściwie dlaczego? A on mówi: nie odczuwałem potrzeby. Wszelkie sprawy bytowe się załatwiało na rondzie Wiatraczna, bo był Uniwersam ze sklepami, z knajpami, i tak dalej.

Agnieszka Obszańska: Świętej pamięci, nieodżałowany.

Paweł Sołtys: Nieodżałowany, niestety, teraz jest bardzo brzydki budynek na jego miejsce. I właściwie tutaj bardzo wiele osób żyło jakby w takiej enklawie. To się zmienia oczywiście, bo bardzo dużo nowych budynków powstało, bardzo dużo nowych ludzi się wprowadziło spoza Grochowa, więc to się miesza. Ale to w ogóle wiadomo, cała Warszawa taka jest. Zresztą, prawdę mówiąc, akurat ta część Grochowa, ona była zasiedlana też w latach 50. jakby nowymi ludźmi. Moi dziadkowie tu dostali mieszkanie po wojnie. Zresztą tutaj zasiedlano bardzo śmiesznie, bo tak starano się mieszać, zdaje się, klasy społeczne, jak to było w latach 40., 50. I tutaj z jednej strony dostawała mieszkanie tak zwana inteligencja techniczna: inżynierowie, czy tak jak mój dziadek, pracownicy tak zwana inteligencja, ale z

zakładów przemysłowych, a z drugiej strony też taka robotnicza ludność, czy wręcz lumpenproletariat z tych części Warszawy, które były na nowo wyburzane, z Dzikiego Zachodu na przykład. Na ulicy Kobielskiej na przykład, kiedy zabroniono Romom wędrować w latach 60., to osiedlono jakby przymusowo też Romów. więc miałem tutaj wielu sąsiadów romskich. To się wszystko właściwie od zawsze mieszało. No ale te ostatnie 20 lat to jest jeszcze inna zmiana. Jak zresztą cała Warszawa, ona się troszkę unifikuje i coraz mniej te, powiedzmy, dzielnice się od siebie różnią. Tutaj jesteśmy właśnie w takim miejscu, które jest wyróżnikiem. Ale jakbyśmy już poszli tam, do tych nowych apartamentów, budynków, to właściwie trudno byłoby ocenić, czy to jest Grochów, czy to jest Mokotów nowy, czy jakies fragmenty Bemowa. To już byłoby trudniej ocenić.

Agnieszka Obszańska: Jest też tak chyba, że łatwo wpaść w taki nostalgiczny ton. Tęsknimy za tymi rzeczami, które świetnie znamy. To jest też często kwestia pokoleniowa. Zresztą o tobie się często mówi, że wyrażasz jakieś myśli, niepokoje, pokolenia czterdziestolatków, założmy. Ty jesteś rocznik '78, tak samo jak ja. Kiedy słucham twojej muzyki albo czytam twoją literaturę, to jest jakaś zbieżność doświadczeń. Ale ty nie jesteś specjalnie nostalgiczny.

Paweł Sołtys: To znowu musielibyśmy wrócić pewnie do tej dwoistości, bo pewnie w pewnym sensie jestem. Ale z drugiej strony też nie można żyć samą nostalgią, bo wtedy się żyć pewnie nie da. Ja też piszę żywiołowe piosenki, staram się też niekiedy żywiołowo żyć, nie patrzeć tylko wstecz. Ja myślę, że w normalnym życiu to w ogóle się miesza po prostu, tak już abstrahując od twórczości. Miałem też wrażenie, że w pewnym momencie zrobiła się troszkę taka moda właśnie na twórczość powiedzmy ludzi czterdziestoletnich czy trzydziestoparoletnich, którzy wspominają lata 90., 80., tylko to się trochę zamieniło w takie wyliczanki, co mnie niekoniecznie interesowało. To znaczy, że żeby tam koniecznie była gra w kapsle, koniecznie oranżada w proszku i wszystkie te artefakty. I oczywiście dla mnie to ma sens, jeśli za tym idzie opowieść. Bo jednak w moim rozumieniu czy piosenka, czy opowiadanie, powinno opowiadać jakąś historię, a nie być tylko nostalgiczną wyliczanką. Tą nostalgią można się posłużyć, można ją wykorzystać. Natomiast moim zdaniem trzeba ludziom opowiadać historie, żeby ich zaciekawić, żeby ich wzruszyć, żeby ich zabrać w jakąś podróż i to nie zawsze musi być podróż nostalgiczna.

Agnieszka Obszańska: I nie zawsze musi być to podróż przyjemna. Bo ty lubisz zaglądać w takie zakamary. Jesteś tego typu artystą. Bardzo często opowiadasz o takiej rzeczywistości, która jest peryferyjna, schowana. To jest świadomy wybór?

Paweł Sołtys: To jest ciekawe, bo przez długi czas wydawało mi się, że to jest głównie intuicyjne. Natomiast potem sam przed sobą musiałem się przyznać, że to chyba jest trochę tak, że mi brakowało tego, szczególnie w takiej szeroko pojętej popkulturze. Opowieści o Warszawie nie tej z wieżowców i drogich samochodów. W pewnym momencie się zrobiło, że właściwie w telewizji czy w teledyskach, była jakaś ta Warszawa ludzi bardzo zamożnych, którzy chodzą do jakichś bardzo drogich klubów, trenują też w drogich klubach fitness. Oczywiście taka Warszawa też istnieje, ale prawdę mówiąc to jest pewnie z 50 000 mieszkańców na te dwa miliony albo więcej, które w Warszawie żyją. Brakowało mi opowieści o tak zwanych „zwykłych ludziach”. To jest głupie słowo, bo ono nic nie znaczy, ale o moich sąsiadach, o moich kolegach, koleżankach, o kolegach i koleżankach moich rodziców, czy moich sąsiadów i tak dalej i tak dalej. Tego mi trochę brakowało i wydawało mi się, że ja jednak w jakimś sensie zapełniam tę lukę. Ja jeżdżę po Polsce z książkami na przykład i bałem się trochę, jak to będzie odbierane. Że to są jakieś bardzo warszawskie rzeczy i że one są nieczytelne, a okazuje się, że nie – że właściwie nam się wydaje, że to wszystko jest takie warszawocentryczne i inne od całej Polski. Nieprawda! Blokowiska takie jak Stegny są wszędzie. To się dzieje w Katowicach, to się dzieje w Poznaniu, to się dzieje we Wrocławiu. Oczywiście są różnice, natomiast okazało się, że to jest dosyć czytelne, co mnie ucieszyło. Pamiętam takie rozmowy, w Olsztynie na przykład, że te historie są jakoś podobne.

Co do tego, co mówiłaś o czterdziestolatkach to ja też chyba się nie starałem być głosem pokolenia, bo to nigdy nie wychodzi. Zazwyczaj są jakieś wtedy farmazony śmieszne. Natomiast pamiętam, że w pewnym momencie obserwowałam u kolegów hip-hopowców, równolatków powiedzmy, którzy zaczynali tak jak ja, tylko w hip-hopowym świecie muzycznym. Oni w pewnym momencie zaczęli udawać najpierw 5, potem 10, a potem 15 lat młodszych od siebie, żeby utrzymać tę młodą publiczność, która wiadomo, najbardziej się interesuje jednak muzyką, szczególnie hip-hopem, i tak dalej. I ja zacząłem wyczuwać w tym fałsz i pamiętam, że sobie obiecałem: no nie, trudno, jak będę miał 35 lat ja będę pisał piosenki dla 35-latków. Nie będę udawał kogoś innego, nagle stylizował języka, bo to się nie uda. To jest sztuczne. Napisałem piosenkę „Karwowski” o tym właściwie, że się kończy 40 lat i że to jest jakaś cezura i pamiętam rozmowę z chłopakami z zespołu, którzy mówili, że może to jest jakieś takie za bardzo wprost. Kto chce właściwie słuchać rozrywkowej muzyki o tym, że się kończy 40 lat? To głupi pomysł. A okazało się potem, że właściwie chyba nie mieliśmy większego przeboju w historii. To znaczy dla bardzo wielu ludzi to się okazało jakoś ważne, oddające ich życie. To jest w ogóle taki paradoks twórczości: to znaczy mi się wydawało, że napisałem skrajnie osobistą piosenkę, a ona się okazała bardzo ogólnoludzka. I to jest dowód na to, co Tołstoj kiedyś powiedział, że trzeba się skupiać na swojej ulicy i na

swoim życiu. Od tego zacząć, to wtedy być może się powie coś o świecie. A jak się próbuje coś powiedzieć o całym świecie, to nawet o tej twojej ulicy się ani słowa mądrego nie powie.

Agnieszka Obszańska: Świetnie, że wspomniałeś tego Tołstoja, bo ty też idziesz w stronę takich mikronarracji, mikrohistorii. Opowiadanie to jest taki gatunek, w którym czujesz się lepiej? W tej formule opowiadania najlepiej uwijasz się ze swoimi myślami?

Paweł Sołtys: Zacznę od drugiej strony. To jest trochę tak, że w ostatnich parudziesięciu nawet latach, w Polsce, ale nie tylko w Polsce, bo na świecie też, był powrót wielkich cegieł, jak ja to mówię, czyli długich powieści, najlepiej trytomowych. Chyba przez to, że życie przyspieszyło, jeśli ludzie już chcieli czytać, w ogóle chcieli sięgnąć po książkę, to chcieli się zapaść w jakiś taki świat. Paradoksalnie jakby, jak życie przyspieszyło, to oni chcieli wrócić trochę jak do dziewiętnastowiecznej powieści. I oczywiście bardzo doceniam powieściopisarzy i wiele powieści mam ulubionych – i Tołstoja też. Natomiast gdybym miał powiedzieć co z Tołstoja najbardziej mnie interesuje, to interesują mnie rzeczy, które mają po pięć-sześć stron, czyli „Trzy śmierci”, „Śmierć Iwana Iljicza”, krótkie opowiadania, absolutnie genialne. On tam na paru stronach załatwia całe ludzkie życie. I to jest w ogóle tak... ja się zastanowiłem, jakie jest moje 10 ulubionych książek. Oczywiście to jest nieprawda, bo każdy ma 100 ulubionych, ale te 10 powiedzmy – i wyszło mi, że 7 to są tomy opowiadań, czyli to jest nie tylko jakby świadomy wybór, ale ze względu na moje preferencje czytelnicze, to ja też postanowiłem pisać tak jak lubię czytać. I uważam, że czy Hrabal czy Babel, czy Tołstoj, czy Haupt z Polaków, potrafili na tych siedmiu, piętnastu, dwudziestu stronach opowiedzieć często więcej, niż niektórzy bardzo popularni pisarze czy pisarki popularne, którzy na 800 stronach próbują coś zrobić. Opowiadanie z jednej strony jest trudniejsze, bo trzeba niektóre rzeczy zarysować cienką kreską, ale na tyle wyraziście, żeby czytelnik się poczuł w tym świecie – że gdzieś wszedł, do jakiejś rzeczywistości mniej lub bardziej prawdziwej. Ale z drugiej strony jest o tyle łatwiejsze, że nie budujesz tak wielkich konstrukcji. Ja też prawdę mówiąc nie wiem, czy umiałbym zbudować taką konstrukcję wielkiej powieści na te 700, 800 stron. Chociaż jeśli ktoś się przyjrzy dokładnie obu moim książkom do tej pory, to to są opowiadania, ale między nimi zależności istnieją. Czyli ja staram się to pisać tak, że właściwie jak ktoś skończy czytać „Nieradość” szczególnie, czyli moją drugą książkę, to być może z tych opowiadań pozornie bezładnych i niekoniecznie powiązanych jakaś historia dłuższa się pojawia. To Amos Oz umiał robić genialnie, że czyta się jego tomy opowiadań, na przykład jest taka książka „Tam, gdzie wyją szakale”. A na koniec człowiek się zorientował, że przeczytał też powieść przy okazji. To jest właściwie taka umiejętność, która by mnie najbardziej interesowała. Teraz piszę książkę zwariowaną i

niemożliwą do napisania, ale właśnie bardzo warszawską, która będzie czymś takim, mam nadzieję, jeśli uda się ją skończyć.

Agnieszka Obszańska: To znaczy znowu będziemy tutaj, w Warszawie? Starej, nowej, pomieszanej?

Paweł Sołtys: Tak, to się roboczo nazywa „Słownik oboczności warszawskich”. To będzie słownik, będą hasła po kolei, od A do Ż i to będzie książka w pewnym sensie non-fiction, ale też fiction, bo mnie ciekawi ta drobna granica między prawdą historyczną a zmyśleniem i co się dzieje na tym styku. Że na przykład można znaleźć w historii Warszawy jakiś punkt, który jest prawdziwy, natomiast zmyślać do niego całą historię. Dlaczego to miejsce powstało na przykład. No i taka ta książka będzie. Z jednej strony ona wymaga ogromnego researchu i takiej pracy, powiedziałbym, historycznej i to mnie zajmuje już od 3 lat. A z drugiej strony tam będzie też dużo swobody. Nie mam pojęcia, czy w ogóle to kogokolwiek zainteresuje. Natomiast jestem opętany tą myślą i muszę tę książkę napisać, nawet jeśli nie znajdzie ona czytelników. To trochę tak jest niestety z twórczością, jakby to nie zabrzmiało górnolotnie, że w niektórych momentach intuicyjnie wiesz, że trzeba to zrobić, nawet jeśli to jest bez sensu z punktu widzenia komercyjnego. Pewnie najlepiej by było, gdybym ja napisał kolejne „Mikrotyki”, drobne opowiadania o warszawskich dzielnicach. Ale już napisałem tę książkę, a nigdy mnie nie interesowało, podobnie z płytami, nagrywanie płyty, którą już raz nagrałem. Chcę robić nowe rzeczy. Szukam trochę nowych zadań dla siebie.

Agnieszka Obszańska: Ale intuicja to jest bardzo dobra podpowiadaczka. Ufasz raczej intuicji?

Paweł Sołtys: Ja myślę, że w ogóle jeśli coś mi się udało zbudować przez te paręnaście lat, odkąd piszę piosenki, czy potem również książki, to właśnie taka figura kolesia, który niczego nie udaje i nie stara się wpisywać trendy i właśnie tego się trzymam. Myślę że gdybym nagle złamał tę zasadę i nie ufał intuicji, tylko zrobił badania rynku czy coś takiego, to by się absolutnie nie udało. Dwa – mnie by też to nie interesowało w takim sensie, że mnie ciekawi cały czas na szczęście, co jeszcze można zrobić. Jak ktoś śledzi też moje płyty – nasze płyty, bo przecież nie tylko ja jestem w tym zespole – to każda jest inna. Każda ma trochę inny kierunek muzyczny. Oczywiście są jakieś wspólne rzeczy, ale staramy się sprawdzić, czy da się zrobić coś takiego. Teraz zrobmy ukłon w stronę, powiedzmy, polskiej muzyki i z lat 60. i czy to wyjdzie? Albo: a teraz spróbujmy z kolei zrobić płytę bardziej funkową i czy to się z tymi moim tekstami zlepi? Mi zawsze imponował David Bowie. Nie imponowało mi AC/DC, które nagrywa od 40 lat tę samą płytę – dobrą, ale tę samą, tylko David Bowie, który co pewien czas absolutnie się przepoczwarzał. Z awangardowego,

powiedzielibyśmy wręcz punk rockowego w jakimś sensie muzyka, nagle robił płytę popową, do tańca, a potem po chwili zakładał zespół znowu z jakimiś nikomu nieznanymi chłopakami i oni grali gitarową muzykę, a potem się inspirował muzyką elektroniczną, kiedy to jeszcze nie było modne, na wiele lat przed Madonną. Więc to tego typu poszukiwania mnie interesują.

Agnieszka Obszańska: Na sam koniec – pytanie, które zadaje wszystkim.

Paweł Sołtys: Boję się.

Agnieszka Obszańska: I słusznie! Gdybyś miał oddać do Muzeum Warszawy coś takiego, co z jednej strony bardzo się z tobą łączy, a z drugiej strony bardzo się łączy z jakąś taką narracją, którą tutaj toczysz, to co by to mogło być?

Paweł Sołtys: O rety. To jest trudne pytanie, bo właściwie odpowiedź wymaga pewnego rodzaju narcyzmu, bo trzeba samego siebie przekonać, że coś związanego ze mną byłoby ciekawe dla widzów czy odwiedzających Muzeum Warszawy. No to nie wiem... myślę, że na przykład notatki do tej książki, którą pisze teraz, bo to jest bardzo dużo sprawdzania takich historii z poboczności warszawskich. To znaczy: na przykład gdzie na Młocinach była Syberia? Mało osób wie, że na Młocinach była Syberia. A było coś takiego. Albo gdzie na Saskiej Kępie był tak zwany Zajazd czy Dwór pod Dębem, gdzie tak naprawdę były te wszystkie hulanki dziewiętnastowieczne, również seksualne, różne tam zabawy po krzakach. To tego typu notatki myślę, że mogłyby być – a mam ich dużo ze względu na pisanie tej książki – mogłyby być ciekawe dla kogoś, kto by przyszedł do Muzeum, jeśli by oczywiście je tak pokazać, żeby można się tam wczytać troszkę w te zapiski.

Agnieszka Obszańska: Po tych twoich opowieściach to już bardzo czekam na to, co wyjdzie spod twoich rąk literacko. Czekam ja i mam nadzieję, że nie tylko ja, no i cóż – czego można ci życzyć?

Paweł Sołtys: Banalnie – zdrowia, bo to jest najważniejsze, bo jak troszkę tam zdrowie szwankuje to się ciężko pisze, ciężko się gra.

Agnieszka Obszańska: To niech się spełni w takim razie. Dużo zdrowia! A jeszcze jedną rzecz mi na sam koniec powiedz: bo fascynująca jest to przestrzeń, fantastyczny jest ten tor kolarski, w takim naszym rozumieniu, w takim naszym ujęciu. Fantastyczny w tym swoim byciu-niebyciu. A co to jest za budka?

Paweł Sołtys: To jest budka, właściwie zejście podziemne do budynku klubowego Orła, który był zresztą perłą architektury, chociaż dzisiaj tego już prawie nie widać. Tam było przejście

podziemne. Zawodnicy, kolarze, ale również lekkoatleci wchodziłi do budynku, tam się przebierali, były szatni i podziemnym przejściem wychodzili tutaj, na stadion, żeby startować. Niestety tam już to przejście jest zasypane, ale tak było.

Agnieszka Obszańska: Dzięki wielkie za opowieści. To może ruszamy torem, żeby przejść się jeszcze trochę po tej chropowatej przestrzeni?

Paweł Sołtys: To ja dziękuję.